

Artykuł autorstwa Vanessy Ruggiero dla kolumbijskiego tygodnika Semana opublikowany 31 sierpnia 2024 roku. Przetłumaczony przez Maję Podgórską.

Link do oryginalnego artykułu: <https://www.semana.com/nacion/articulo/el-infierno-de-los-colombianos-en-polonia-los-tratan-como-animales-hay-videos-y-testimonios-desgarradores-huyeron-del-pais-ante-la-falta-de-oportunidades-y-la-incertidumbre-politica/202443/>

## RAPORT SPECJALNY

# Piekło Kolumbijczyków w Polsce. Uciekli z kraju z powodu braku możliwości i politycznej niestabilności, a są traktowani jak niewolnicy. Dotarliśmy do wstrząsających historii i filmów.

Uciekając przed kryzysem gospodarczym i niepewnością polityczną w kraju, tysiące rodaków zdecydowało się wyjechać w poszukiwaniu „polskiego snu”, a znalazło się w koszmarze. Ich historie są wstrząsające. Przygotowane przez Vanessę Ruggiero w Polsce.

\*\*\*

W dobie kryzysu gospodarczego pustoszącego Kolumbię i niestabilności politycznej rozpętanej przez rząd Petro, nastąpił masowy exodus Kolumbijczyków, którzy w nadziei na lepsze życie po drugiej stronie oceanu, płace sięgające nawet 9 milionów pesos i poczucie bezpieczeństwa na ulicach, ryzykują przyjazd do Polski - efemerycznego kraju pomiędzy Niemcami a Ukrainą. Nie wyobrażają sobie jednak, co może ich czekać. „Polski sen” dla wielu okazał się piekłem bez wyjścia. **Tygodnik SEMANA dotarł do szokujących historii. Tylko w ubiegłym roku oficjalnie zarejestrowano w Polsce 3 395 Kolumbijczyków. Biorąc pod uwagę fakt, że wielu z nich przedostaje się do Polski nielegalnie drogą lądową, liczba ta może być dużo większa.**

Pracująca w call-center Pilar nie została zachęcona do przyjazdu do Polski przez ogłoszenie na Facebooku, agencję czy youtubera.

Errante, jej chłopak z Bogoty, przyjechał do Barcelony pięć miesięcy wcześniej, żeby jako nielegalny imigrant podjąć pracę, gdziekolwiek się uda, w ogrodnictwie, na budowie lub jako kelner. Pilar dołączyła do niego pod koniec września 2023 roku. W Hiszpanii nie udało jej się

jednak znaleźć żadnej dobrej pracy, dlatego za namową kolegi Errante z dzieciństwa przyjechali do Polski. **„Powiedział, że jest tu wiele możliwości pracy, która jest bardzo prosta i pozwala na dobre zarobki”**, mówi Pilar.



*Kolumbijczycy przyjeżdżają do Polski złudzeni nadzieją na lepszą przyszłość. | Zdjęcie: Miguel Vivas*

Wsiedli do autobusu i gdy po 48 godzinnej podróży dotarli do Polski, skontaktowali się z agencją pracy. Zostali odprawieni z kwitkiem, ponieważ Errante przekroczył już 90-dniowy okres legalnego pobytu. Ponownie, więc odezwali się do kolegi z dzieciństwa i zapytali go, czy jest praca w tartaku Drewnex, w którym on w tamtym czasie się znajdował. „I tak, wtedy (na początku listopada) była, ponieważ w tym okresie wzrasta produkcja drewna kominkowego”, mówi Errante.

Pilar wspomina, że pełni nadziei rozpoczęli pracę. „Postrzegaliśmy tę okazję jako bardzo korzystną, ponieważ potrzebowaliśmy pracy i otrzymaliśmy (wliczone) zakwaterowanie”, mówi. Chociaż gdy zaczęli pracę, nie zostali przeszkoleni, a jedynym wyposażeniem, jakie im dano, była para butów potrącana z pensji i „bardzo cienkie” materiałowe rękawiczki, mówi Errante, na początku „wszystko wydawało nam się bardzo w porządku”, wspomina Pilar.



*Jeśli pracownicy okażą swoje niezadowolenie, bywają zastraszeni. | Zdjęcie: dostarczone do SEMANA*

Z czasem jednak zaczęli się niepokoić. Nie informowano ich o przebiegu postępowania w sprawie pozwoleń na pracę. Najpierw powiedziano im, że będą one gotowe w ciągu trzech miesięcy, a potem, że w ciągu sześciu. Co więcej, między pierwszym a drugim miesiącem Errante mówi, że widział w tartaku wypadek za wypadkiem: "Ludzie się cięli, miażdżyli sobie palce" – wyjaśnia.

Pracowali 11-12 godzin dziennie od poniedziałku do soboty, z dwiema pięć-minutowymi przerwami i jedną dłuższą dwudziesto-minutową przerwą. Dopiero o 19:00 jedli obiad, zwykle ryż z ziemniakami, czasami też kurczaka. Przed pójściem spać, o północy lub jeszcze później, ledwo zjadali jogurt i pili napój czekoladowy. Nie stosując żadnej diety, schudli z powodu stresu, braku snu i ciągłego biegania z taczkami, przenoszenia desek, cięcia drewna, podnoszenia kłód i składania palet.

Wynagrodzenie na produkcji, przynajmniej dla Pilar, nie było najlepsze. Kolumbijka zarabiała poniżej polskiej płacy minimalnej. Relacje z innymi pracownikami z różnych zakątków świata również pozostawiały wiele do życzenia. Stwierdza, że „tutaj zwierzę jest warte więcej”.

Niestety, wieczorem 29 grudnia Pilar miała wypadek. „Tego dnia pracowałam normalnie. Około 10 lub 11 (w nocy)”, mówi, „maszyna, na której pracowałam, ześlizgnęła się i odcięła mi palec (lewej) ręki. Maszyna była niestabilna, nie była przymocowana do podłogi ani ściany”, wspomina z goryczą.



*Kolumbijczycy kończą, żałując swojej decyzji. | Zdjęcie: dostarczone do SEMANA*

Chwilę po wypadku Errante, który skoncentrowany był na wykonywaniu swojej pracy w innej części tartaku, usłyszał, jak ktoś go woła. Pobiegł więc w kierunku biura. Na miejscu zastał Pilar z „w zasadzie dyndającym”, jak mówi, palcem. Brygadzysta, pod nieobecność pielęgniarki lub kogokolwiek, kto znalazłby się na pierwszej pomocy, ostrożnie zdejmował rękawicę z młodej kobiety, która była w szoku z bólu.

Dziś Errante żałuje, ponieważ czuje, że „doszło do wielu zaniedbań. Gdyby przynajmniej była tam jedna osoba, która znalazłaby się na tym, może udałoby się uratować palec Pilar, przykładając do niego lód”. Drewnex, mówi Errante, nie miał apteczki pierwszej pomocy i nawet nie wezwał karetki, a jedynie kolegę z prywatnym samochodem, który zabrał ją „do szpitala oddalonego o około godzinę drogi. Niestety upływ czasu nie pozwolił na uratowanie palca”.

Firma Drewnex nie chciała wziąć odpowiedzialności za niezdolność do pracy Pilar i próbowała zmusić ją do podpisania dokumentu, w którym, jak mówi Pilar, skonsternowana, „przyznałam, że sama się skaleczyłam”. Dlatego zdecydowała się wnieść skargę przeciwko tartakowi, co zaowocowało początkowym wsparciem pieniężnym na czas rekonwalescencji. Jednakże, zapewne w ramach odwetu, miesiąc po wypadku Drewnex zwolnił Errante z pracy. „Chcieli, żebym została sama” - mówi Co więcej, mimo że po wypadku obiecano jej bardziej stabilne warunki, już w marcu została zwolniona.



*Nadzorca grozi pracownikowi kolumbijskiemu bronią | Zdjęcie: Przekazane SEMANA.*

W dniu, w którym Errante został zwolniony z Drewnexu, pozwolono mu zostać na noc w hotelu z Pilar. Następnego dnia poinformowano go jednak, że musi odejść. Nie wypłacono mu wynagrodzenia i wezwano policję. Spędził dwa dni na posterunku, niewiele jedząc. Tam zdał sobie sprawę, że firma nie zajęła się legalizacją jego pobytu. Bez innego wyjścia, przez kolejne trzy noce, owinięty kocem termicznym spał na tylnym siedzeniu samochodu, który kupili za pierwszą pensję otrzymaną w Polsce. Nie miał ogrzewania, a na zewnątrz był zaledwie 1 stopień Celsjusza. Na kupno samochodu zdecydowali się, aby uniknąć opłat za transport do miejsca pracy czy pojechanie do supermarketu.

Ani ona, ani Errante nie podpisali z firmą Drewnex umowy gdy zaczęli pracę. Po amputacji, przedstawiono im jakieś dokumenty, chociaż, jak uważa mężczyzna, „nie miały one żadnej mocy prawnej, ponieważ nie mieliśmy jeszcze żadnego pozwolenia na pracę”.

Stowarzyszenie na Rzecz Integracji Społeczeństwa Wielokulturowego NOMADA pomagające migrantom i uchodźcom, złożyło w imieniu Pilar pozew przeciwko firmie Drewnex, dzięki któremu miała otrzymać odszkodowanie w wysokości nie większej niż 15 milionów pesos (ok. 4500 zł).



*Kierownik agencji zakuwa Kolumbijczyka w kajdanki. | Zdjęcie: SEMANA*

Heidy i jej mąż również pracowali tam w 2022 roku i dowiedzieli się o niemal identycznym wypadku, w którym na szczęście ofiara nie straciła palca. W rezultacie para odeszła z Drewnex, aby uniknąć powtórki na własnej skórze. Heidy wspomina, że „firma ta posiada niebezpieczną maszynę, która kilkakrotnie uderzyła mojego męża”.

Tylko jeden wypadek w firmie Drewnex został zgłoszony do Państwowej Inspekcji Pracy. Choć podjęto próby skontaktowania się zlokalizowanym w Piecowicach na Dolnym Śląsku z tartakiem, nie otrzymano żadnej odpowiedzi.



*Scena, która miała miejsce, gdy Kolumbijczyk zażądał wypłaty pensji. | Zdjęcie: SEMANA*

Geraldine atmosferę w pracy wspomina jako napiętą. W pierwszym dniu jej pracy w piekarni inne pracownice, Ukrainka i Polka, próbowały ją uderzyć. Z trudem przetrwała pierwszy miesiąc, myjąc i podnosząc ciężkie formy żeliwne do pieczywa, co było zadaniem przeznaczonym dla mężczyzn. Co więcej, gdy pewnego dnia wpadła na wózek z pieczywem, złamała palec u ręki. W szpitalu towarzyszył jej prawnik z agencji pracy, chciał iść za nią do łazienki, a w obecności lekarza „wszystko mówił za mnie”. Kazał jej powiedzieć, że jest jego przyjaciółką, która przyjechała do Polski na wakacje, aby, jak mówi Geraldine, „uniknąć pytań i problemów”.

David i jego partner Carlos z „nadludzkim wysiłkiem” pracowali w firmie zajmującej się produkcją drobiu i kebabów, aby spłacić długi i utrzymać rodzinę.



*Ofiara tej napaści otrzymała miesięczną rentę z tytułu niezdolności do pracy. | Zdjęcie: SEMANA*

W zakładzie przetwórstwa drobiu ręce Carlosa były tak spuchnięte od transportowania koszy z kurczakami przez 10-15 godzin dziennie, że nie był nawet w stanie „otworzyć butelki wody”. Ukraińska koleżanka z pracy poza słownym znęcaniem się, kilkakrotnie dźgnęła go w ramię, żeby go pogonić. „Praca była tak ciężka, że po pracy wracaliśmy do domu zbyt wyczerpani, by zrobić sobie cokolwiek do jedzenia. Chcieliśmy po prostu położyć się do łóżka i odpocząć”, wspomina David.

Z powodu zmęczenia i braku czasu (w fabryce odliczano im od pensji pół godzinną przerwę) ich dieta składała się z jednego lub dwóch posiłków dziennie. Zwykle obejmowała kanapki, ryż z jajkiem i kiełbaski. Nawet nie zapłacono im za przepracowane godziny w tej agencji (jednej z tych, które są badane przez PIP).

Druga praca wcale nie była lepsza. Ich obowiązki polegały na ładowaniu rolek mięsa o wadze do 70 kilogramów. Znosili krzyki i obelgi w pierwszych dniach pracy, pocieszając się, że „początki są trudne, ale lepsze czasy nadejdą”. Tak się jednak nie stało. Carlos musiał „ciąć 1150 kilogramów (mięsa) dziennie”, mówi David, który z kolei miał wypadek z wózkiem elektrycznym. Zranił się w stopę, która już wcześniej była złamana. „Przez dwa tygodnie chodziłem do pracy ze spuchniętą stopą (i sporą dawką ibuprofenu). Nie wiem, jak to przetrwałem” - wspomina. Zarówno on, jak i jego partner cierpieli na „straszne bóle ciała” z powodu wyczerpujących dni pracy. Pięć dni po rezygnacji nadal odczuwali dyskomfort w ramionach i plecach.



*Warunki są surowe. | Zdjęcie: Carolina*

## **Ucieczka i przemoc**

Meksykanka Carolina pierwszego dnia pracy na fermie drobiu przepracowała 17 godzin bez przerwy. Przed rozpoczęciem pracy jej i innym pracownikom przeprowadzono bardzo ogólne szkolenie, które przetłumaczono z polskiego na angielski. Tak, więc Ci, którzy nie mówili po angielsku, czyli większość pracowników, nie miało możliwości zrozumienia instrukcji. Carolina przydzielona została do pakowania towaru. “W rzeczywistości brzmi to bardzo łatwo, ale cały



dzień stałam w jednym miejscu, (...) musiałam zważyć, podać na taśmę (produkt), i tam był pakowany (...); może nie jest to ciężką pracą przez sześć, może osiem godzin, ale po 12 godzinach boli nawet to, o czym nie wiedziałeś, że może boleć”, wspomina Karolina.

Ją i Kolumbijczyków, którzy „przyjęli” ją w Polsce jako swoją rodaczkę, agencja zapewniła, że będą pracować tylko osiem godzin. W rzeczywistości zmiana trwała 12 godzin. Mając nadzieję na rozwiązanie tej sytuacji, grupa kupiła „samochód, aby przyjeżdżać i wyjeżdżać (razem), zostawać osiem godzin i wracać”. Nie spodobało to się agencji, która uznała, że muszą pracować „minimum 12 godzin”, ponieważ w przeciwnym razie będą musieli zrezygnować. Nie tracąc czasu, tak właśnie zrobili. Wsiedli do samochodu prowadzonego przez Raúla, Kolumbijczyka, który należał do Kolumbijskich Sił Powietrznych i ruszyli w kierunku miejsca zakwaterowania. Po chwili zauważyli inny pojazd podążający za nimi.



*Kolumbijczycy powinni przed zaakceptowaniem jakiegokolwiek oferty pracy w Polsce, zasięgnąć porady i skontaktować się z kolumbijskimi władzami w tym kraju. | Zdjęcie: Carolina*

Gdy dotarli do miejsca zakwaterowania, na zewnątrz zaczęła się kłótnia między Raúlem a koordynatorem - Gruzinem średniego wzrostu, który był łącznikiem między firmą a agencją. Pracownicy, pięciu lub sześciu Latynosów, domagali się zapłaty za przepracowane dni.

„Wtedy zaczęła się bójka. W pewnym momencie, Gruzin podchodzi do samochodu i widzę, że wyciąga pistolet. Zaczyna celować w tego chłopaka (w Raúla), który był bezpośrednio za nim, i zaczyna mu grozić”. Mężczyzna „przez chwilę celował w niego, ja w tym czasie zajęłam

się kobietami, a chłopcy zostali z (drugiej) strony. Widząc co się dzieje (koordynator) natychmiast schował broń, (...) zaczął grozić”, a wszyscy zaczęli krzyczeć: „Policja!”

Ich kontakt w agencji zalecił im zgłoszenie incydentu na policję. Jednak policjanci zniechęcili ich do dalszego składania skargi, ponieważ, jak im powiedziano, czekanie na biegłych w sprawach broni byłoby stratą czasu, ponieważ rewolwer był zabawką i nie stanowił zagrożenia. Raul jest jednak sceptycznie nastawiony do tego argumentu, ponieważ nawet jeśli był to pistolet BB, i tak mógł go zranić.

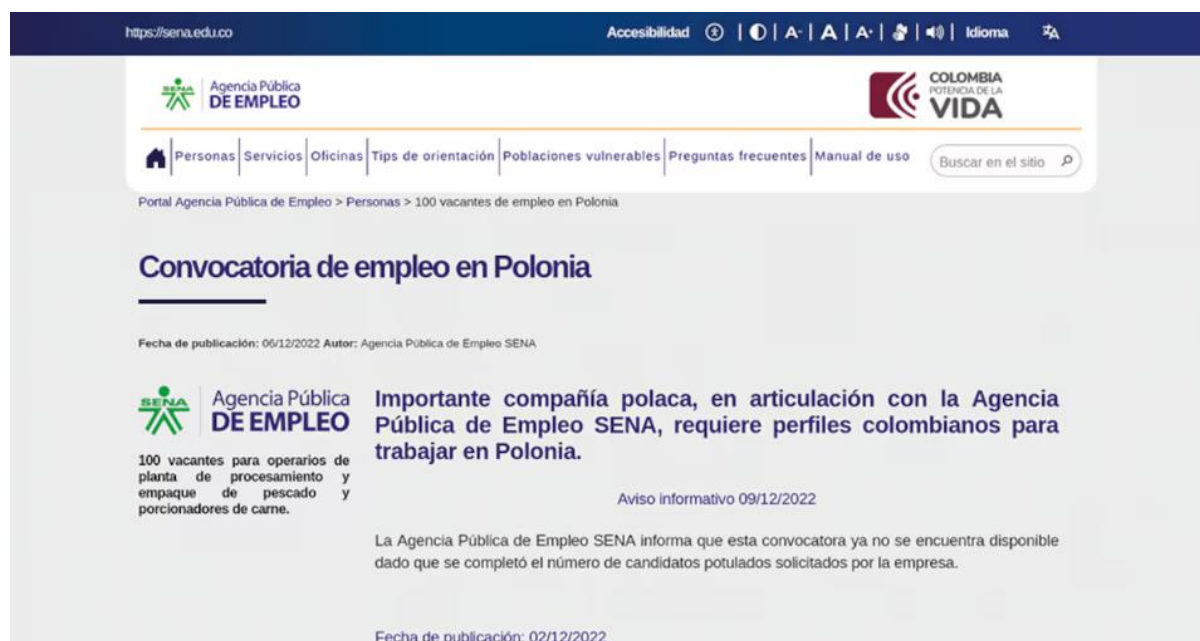


*Schronisko dla osób w kryzysie bezdomności w Polsce, gdzie trafiają niektórzy Kolumbijczycy.*  
| Zdjęcie: Sneider Moran

Jedna ze scen przemocy, która obiegła media społecznościowe, dotyczyła Ramóna, mężczyzny pochodzenia wayuańskiego, który domagał się zapłaty za pracę w jednej z agencji badanych przez Inspekcję Pracy. Przez 18 dni pracował przy zbiorach truskawek i dopiero gdy zagroził, że zgłosi się do kierownika agencji, jeśli nie otrzyma wynagrodzenia za przepracowane „202 godziny”, podpisano z nim umowę. Ramón odrzucił propozycję i z niezadowoleniem splunął na podłogę. Wówczas kierownik chwycił go za szyję, przeciągnął po biurze i próbował „zrzucić ze schodów” - relacjonuje poszkodowany.

## Kończąc na ulicy

„Kiedy przyjechałem, przez jakieś pięć-sześć dni wszystko układało się dobrze, a potem, o mój Boże, to było szaleństwo! Pracowaliśmy 12, 13 godzin bez jakiegokolwiek jedzenia, absolutnie niczego, a ja myślałem: „Nie, co to jest, nawet w czasach niewolnictwa nie było tak źle” opowiada tiktoker Sneyder o pracy w fabryce wędlin. Obiecano mu wynagrodzenie w wysokości 22 złotych za godzinę, finalnie było to 17 zł na godzinę, ponieważ od wynagrodzenia odliczono opłatę za czynsz. Tego, co spodziewał się zarobić (9 milionów pesos, czyli ok. 8 tys. złotych), nigdy nie zobaczył. Do tej pory udało mu się zarobić 4 600 000 pesos (ok. 4 tys. złotych), czyli prawie tyle samo, co w Kolumbii, ale pracując w niskich temperaturach, w tym w niedziele i będąc traktowanym jak „zwierzę”.



The screenshot shows the SENA website interface. At the top, there is a navigation bar with the URL 'https://sena.edu.co', accessibility options, and a search bar. The main header features the SENA logo and the text 'Agencia Pública DE EMPLEO'. Below the header, there is a menu with options like 'Personas', 'Servicios', 'Oficinas', etc. The main content area displays a job vacancy announcement titled 'Convocatoria de empleo en Polonia'. The announcement includes the date of publication (06/12/2022), the author (Agencia Pública de Empleo SENA), and the text: 'Importante compañía polaca, en articulación con la Agencia Pública de Empleo SENA, requiere perfiles colombianos para trabajar en Polonia.' It also mentions '100 vacantes para operarios de planta de procesamiento y empaque de pescado y porcionadores de carne.' and 'Aviso informativo 09/12/2022'. At the bottom, it states 'La Agencia Pública de Empleo SENA informa que esta convocatoria ya no se encuentra disponible dado que se completó el número de candidatos postulados solicitados por la empresa.' and 'Fecha de publicación: 02/12/2022'.

*Polska 15 sierpnia wprowadziła wizy pracownicze dla Kolumbijczyków z uwagi na nieustannie pojawiające się problemy. | Zdjęcie: SEMANA*

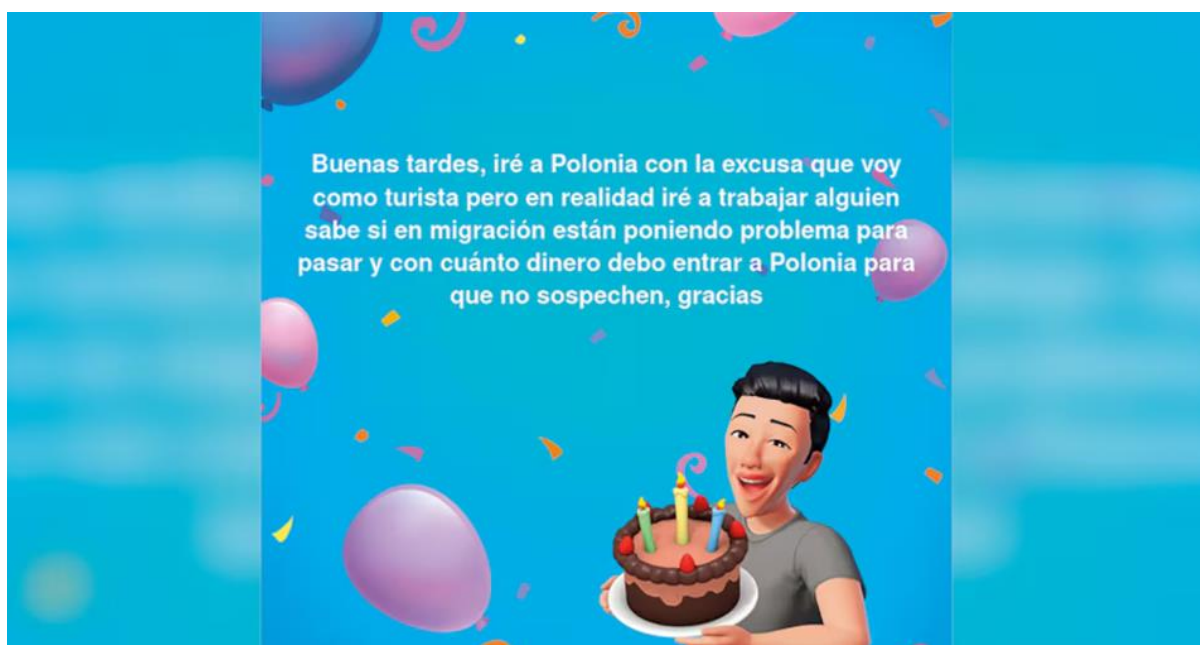
Pracę zaczynał o 6:00, ale bus pracowniczy przyjeżdżał po niego o 3 nad ranem. „Mieliśmy tylko dwie lub trzy przerwy po 10, 12 minut”, mówi, ale trzeba było odjąć czas, który zajmowało dotarcie do kuchni, zdejmowanie kasku, czapki, rękawiczek, butów. Na jedzenie pozostawało już tylko sześć minut, a następnie ubieranie się i bieg z powrotem, by wznowić pracę.

Sneyder zaczął domagać się od agencji załatwienia dokumentów legalizacyjnych przed upływem 90 dniowego pobytu bezwizowego. Trzymano go w niepewności aż do szóstego miesiąca. W końcu z obelgami i groźbami został wyrzucony z zakładu za domaganie się lepszych warunków pracy. Nie chciał odchodzić przed otrzymaniem zapłaty za

przepracowane w tym miesiącu dni, dzięki którym się utrzymywał i pomagał rodzinie w Kolumbii, ale nie mógł nic zrobić.

Skarbniczka powiedziała mi: „Jeśli nie odejdziesz, uwierz mi, znamy bardzo wpływowych ludzi i zniszczymy cię”, wspomina Sneyder. Chociaż nie dał się zastraszyć i odpowiedział, że pójdzie do PIP, nie miał innego wyjścia, jak opuścić w środku zimy wynajmowane za pośrednictwem agencji mieszkanie.

Aby wytrzymać zimno, spędził kilka nocy w dworcowych toaletach, mając ze sobą tylko trzy pary dżinsów, cztery koszule, worek i kurtkę. Czasem szukał też ciepła w kościołach. „Zacząłem krążyć po Polsce, bo nie miałem dokąd pójść (...). Wędrowałem przez ponad miesiąc, szedłem, szedłem, szedłem, aż dotarłem do Straży Granicznej i rozmawiałem z PIP, lecz moja skarga nie została przyjęta”, wspomina Sneyder.



*W mediach społecznościowych poszukiwane są porady, jak wyjechać do Polski bez wizy. | Zdjęcie: SEMANA*

Heidy i jej partner gdy przyjechali do Polski, byli na skraju bezdomności. Z zawodu księgowa i logistyk wyładowali w Polsce dzięki kolumbijskiej agencji. Mieli pracować w szklarni pomidorów. Zakwaterowanie od samego początku nie wzbudziło ich zaufania. W pokojach mieszkało od 8 do 10 osób, a jedna łazienka i kuchnia przypadały na 10-15 pokoi mówi Heidy. Ulokowano ich w jednym z tych dużych pokoi, który dzielili z innymi nieznanymi. Obiecywanie pokoju dla par jest jednym z powszechnym oszustw agencji.

Wspomina, że pierwszego dnia, o godzinie 22:00, „chcieli zabrać nasze paszporty, chcieli, abyśmy podpisali dokumenty, jakieś potwierdzenia, weksle in blanco, wiele rzeczy, ale powiedziałam im, że nie, nie zamierzamy tego podpisywać”. Wtedy kazano im odejść. Odmówili, a następnego dnia skontaktowali się z Fundacją La Strada, która realizuje działania Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Polski w ramach Krajowego Centrum Interwencji i Konsultacji dla Ofiar Handlu Ludźmi. Fundacja poleciła im złożyć zawiadomienie o przestępstwie handlu ludźmi. Szczęśliwie udało im się znaleźć nocleg u poznanej w Polsce Kolumbijki.



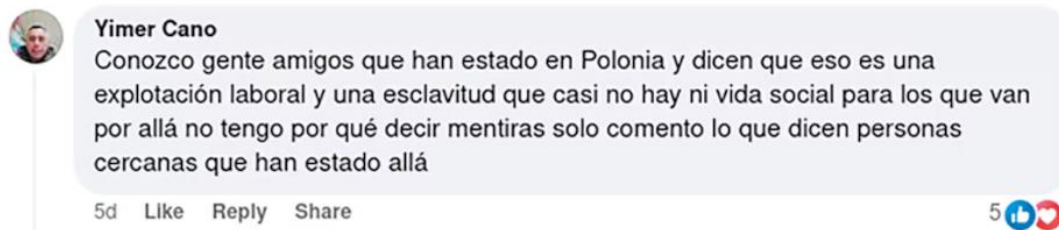
*Grupa Ukraińców żegna Kolumbijczyków, którzy odjeżdżają po otrzymaniu gróźb. | Zdjęcie: Carolina*

Kamila, Polka udzielająca porad na Facebooku, nie może zapomnieć sytuacji, w której skontaktowano się z nią z prośbą o pomoc, gdy temperatura na zewnątrz wynosiła - 20 stopni Celsjusza. Ludzie w „parku, z dwoma torbami ubrań, prosili o pomoc”. Jednak nie zawsze ma się możliwość udzielenia pomocy, mówi, dodając: „Są ludzie, którzy mogą ci pomóc, ale czasami (są) w innym mieście, daleko”, a zimą często „schronisko dla bezdomnych jest pełne Polaków”.

W Polsce jagody i truskawki na śniadanie, zimowe drewno w kominkach, lukrowane pączki w paczce, mięso w kebabie, pakowane kurczaki i kiełbaski są owocem potu i łez tysięcy Kolumbijczyków (i wielu innych imigrantów), którzy przybywają do tego kraju, aby być wykorzystywani za obietnicą lepszych zarobków. Trafiają do rekruterów, agencji (także

niezarejestrowanych) lub z polecenia znajomych i często kończą na ulicy. Przechodzą z jednego piekła do drugiego, ponieważ zaufali osobom trzecim, które bawią się ich pieniędzmi i złudzeniami.

Spore zainteresowanie przyjazdem do Polski jest widoczne na różnych grupach facebookowych Kolumbijczyków i Latynosów w Polsce oraz w publikacjach tiktokerów i youtuberów. Według danych Straży Granicznej, w zeszłym roku do Polski wjechało 3395 Kolumbijczyków, a 114 odmówiono wjazdu. Jednak liczba ta jest daleka od pełnego obrazu sytuacji: niektórzy przylatują samolotem, ale wielu przekracza granicę autobusem przez Hiszpanię, Francję, Anglię lub Holandię. Z tej przyczyny ich przyjazd nie jest rejestrowany.



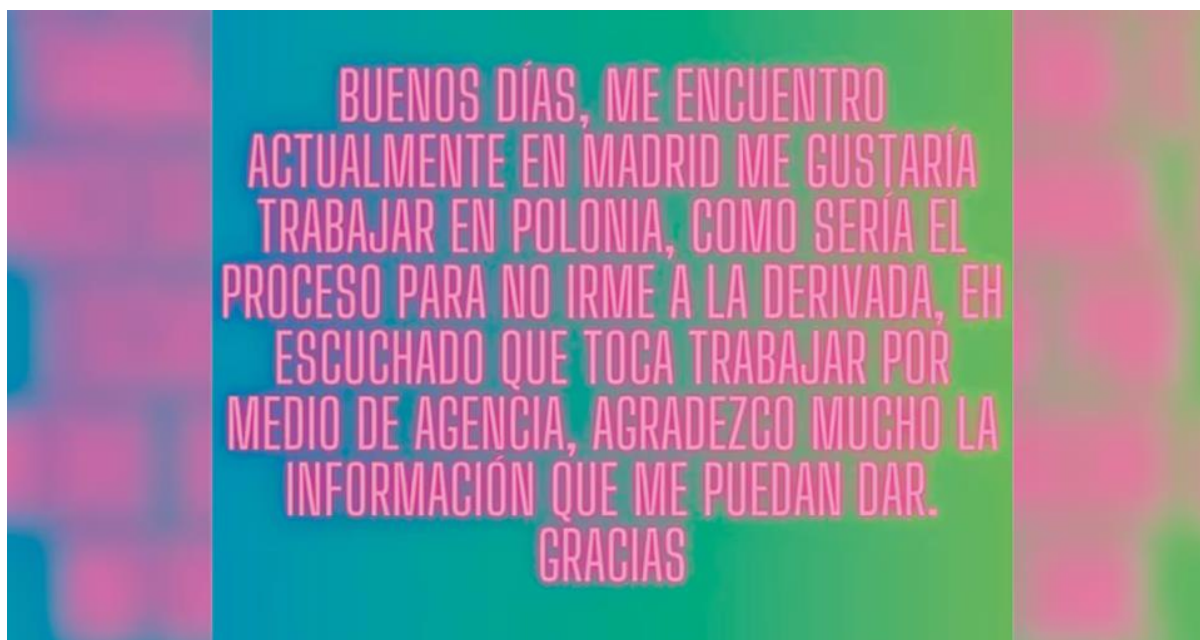
*Są ludzie, którzy podzielili się swoimi historiami. | Zdjęcie: SEMANA*

Niepokojące jest to, że Kolumbijczycy według statystyk polskiej Straży Granicznej, są w czołówce narodowości pracujących nielegalnie. W pierwszej połowie 2024 roku liczba Kolumbijczyków pracujących nielegalnie wzrosła o 10 414 procent, do 736 przypadków (w porównaniu z siedmioma w tym samym okresie ubiegłego roku), co sprawia, że Kolumbia jest obecnie drugim krajem, zaraz po Ukrainie (kraju ogarniętym wojną), z największą liczbą nielegalnych pracowników w Polsce.

Nie dziwi fakt, że od 15 sierpnia tego roku Kolumbijczycy będą mogli pracować w Polsce wyłącznie na podstawie wizej pracowniczej. Decyzja ta, jak informuje polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, została podjęta m.in. z powodu „licznych naruszeń zasad podróżowania bezwizowego”, a także „przypadków naruszania podstawowych praw pracowniczych”.

Chociaż przed ogłoszoną zmianą agencje twierdziły, że można legalnie pracować w Polsce przez 90 dni jako turysta, mając jedynie pozwolenie na pracę, osoby przyjeżdżające bez wizej były narażone na nieprzewidziane okoliczności (np. brak dostępu do ubezpieczeń społecznych czy ryzyko nagłej utraty pracy).

W 2023 r. Fundacja La Strada udzieliła pomocy 115 Kolumbijczykom (z łącznie 295 osób). Straż graniczna zidentyfikowała natomiast, w latach 2021–2024, 88 Kolumbijczyków jako „potencjalne ofiary” handlu ludźmi. Z kolei kolumbijskie Centrum Operacyjne ds. Walki z Handlem Ludźmi, działające przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, od 2020 roku odnotowało tylko cztery przypadki.



*Media społecznościowe są pełne ofert pracy. | Zdjęcie: SEMANA*

Do tej pory „95 procent osób przyjeżdżało bez wiz, ponieważ agencje zapewniały: „możesz tu przyjechać jako turysta, bo to łatwiejsze, a potem cię zalegalizujemy, co jest kolejnym oszustwem”, mówi urodzony w Polsce, Piotr Wagner, który doradza hiszpańskojęzycznej społeczności w fundacji La Strada.

Geraldine i jej mąż, handlowcy zarabiający około 3 milionów pesos w Kolumbii, w taki właśnie sposób dostali się do Polski. W maju przylecieli do Madrytu, zwiedzili Paryż, a następnie pojechali autobusem do Polski. Po przyjeździe rozpoczęli pracę za pośrednictwem agencji w cukierni, z polecenia „rzekomej znajomej”. Pracowali na 12-godzinnych zmianach, z minimalną ilością czasu na pójście do łazienki, sen lub, jak obiecywała ich znajoma, podróżowanie po Europie.

Agencja, pomimo zapewnień, nie rozpoczęła procesu legalizacji pobytu. W rzeczywistości odebrała im paszporty pod pretekstem jego wszczęcia. Z tego względu, blisko upływu 90 dni legalnego pobytu, zdecydowali się skorzystać z porady kancelarii prawnej.

„Wymykaliśmy się do łazienki, żeby wysłać dokumenty i potwierdzenia przekazu pieniędzy” – wspomina Geraldine. Myśleli, że prawnicy zalegalizują ich pobyt. Jednak w październiku, po przejażdżce radiowozem, przesłuchaniu i zdjęciach z przodu i z profilu, dowiedzieli się, że przebywają w Polsce nielegalnie i muszą zostać deportowani. Jak się okazało kancelaria nie wysłała ich dokumentów w wymaganym terminie.



*Kolumbijczycy żałują tego, przez co przechodzą. | Zdjęcie: David Montilla*

W tym roku Kolumbijczycy „są największą grupą imigrantów do Polski pochodzących z Ameryki Łacińskiej” - inni Latynosi pochodzą z Wenezueli, Argentyny, Meksyku i Chile, wyjaśnia Freddy Abadía Rubio, kolumbijski doradca Stowarzyszenia Nomada. Podczas gdy na początku przyjeżdżali głównie mieszkańcy Bogoty, ostatnio przyjeżdżają także osoby z Valledupar, Riohacha, Cartagena, Tolima i Boyacá, mówi. Rosnące zainteresowanie Polską wynika z faktu, że „ponieważ krajowi zaczyna brakować siły roboczej z powodu konfliktu na Ukrainie, a pracownicy z Ameryki Łacińskiej są tańsi”.

Oferty pracy zamieszczane w Internecie (w przetwórstwie mięsnym, przy zbiorze truskawek czy produkcji okien) snują piękną wizję “polskiego snu” albo raczej koszmaru. Cały proces wydaje się być bułką z masłem, z obiecującym wynagrodzeniem, z wliczonym zakwaterowaniem i transportem (są one potrącane z wynagrodzenia). To, co pozostaje niedopowiedziane to jak długi będzie dzień pracy (17 godzin w najgorszym przypadku), czy trzeba będzie pracować na mrozie, w niskich temperaturach lub na nogach, czy będą nakładane kary za nieobecność w pracy lub z jakiegokolwiek innego powodu, czy od



wynagrodzenia odliczany będzie czas spędzony przez pracownika w toalecie, nie mówiąc już o tym, co zrobić, gdy ulegnie się wypadkowi.

Nie ma również wiarygodnych informacji na temat warunków mieszkaniowych. Pomija się, ile osób będzie spać w pokoju. Zdarzają się przypadki, że w hostelu dla pracowników kuchnia z dwoma kuchenkami jest dzielona przez prawie 30 osób.



*Kolumbijczycy nie wiedzą co zrobić. | Zdjęcie: Sneider Moran*

Często, jak mówi Piotr Wagner, „w materacach są pluskwy, nie ma ogrzewania, czasami nie ma ciepłej wody, a mieliśmy przypadek ludzi, którzy nie mieli bieżącej wody, elektryczności i ogrzewania, dlatego zimą zmuszeni byli do gotowania przy ognisku.

Ogrom dezinformacji w grupach na Facebooku częściowo wynika z faktu, że niektóre posty są cenzurowane. W rzeczywistości jedna z kolumbijskich grup, licząca prawie 90 000 członków, jest prowadzona przez Ukraińca. „Nie chcą, by Kolumbijczycy znali prawo, żeby nie mogli się bronić”, wyjaśnia Kamila, Polka, która pomaga Latynosom na Facebooku.

Trudno powiedzieć, ilu Kolumbijczyków mieszka w Polsce. Konsulat Kolumbii w Warszawie zarejestrował do tej pory 1 376 osób. Według Abadii, polskie rejestry ubezpieczeń społecznych wskazują, że „w 2023 r. składki płaciło 3565 osób”. Jednak nie wszyscy Kolumbijczycy są płatnikami. Według szacunków Stowarzyszenia Nómada, biorąc pod uwagę tę liczbę, a także wydane zezwolenia na pracę (prawie 12 000 w tym roku; ponad 4 000 w 2023 r.), uzupełnione o informacje z konsulatu, szacuje się, że przypuszczalnie w Polsce przebywa co najmniej 4 000 Kolumbijczyków.

Nie można z całkowitą pewnością stwierdzić, że jest ich 12 000, ponieważ ludzie zmieniają pracę trzy lub cztery razy, a dla każdej nowej pracy trzeba ubiegać się o nowe zezwolenie. Sara, Kolumbijka przebywająca w Polsce przez dziewięć miesięcy, miała trzy prace. „Przez to właśnie przechodzą tutaj Kolumbijczycy”, mówi.



*W mediach społecznościowych jest wiele ofert pracy. | Foto: Suministrada a SEMANA*

## Działalność agencji

Gabriel, grafik z Medellín, przyjechał do Polski, dzięki ogłoszeniu o pracę przy produkcji okien, opublikowanej przez firmę SENA w 2022 roku. Rekruter z Bogoty, pracujący dla znanej agencji z siedzibą w Warszawie, poprosił go o „rozmiar ubrań i butów, kserokopię paszportu i dowodu tożsamości, wiek oraz dane osobowe” w celu rozpoczęcia procedury uzyskania pozwolenia na pracę, które, jak myślał Gabriel, otworzy mu drzwi do Polski.

Rekruter przedstawił mu i innym Kolumbijczykom podróż w ten sposób: „Chcę, aby grupa zdecydowała się na ubieganie się o wizę pracowniczą w Bogocie, w polskiej ambasadzie, ale (to) zajmuje więcej niż trzy lub cztery miesiące i jest droższe”. Postawił ten warunek, tę „kamyk w bucie”, aby wybrali przyjazd jako turyści – mówi Gabriel.

Drogę jego i innych Kolumbijczyków przedstawił następująco: “Niektórzy próbują wnioskować o wizę w Ambasadzie RP w Bogocie, ale trwa to ponad 4 miesiące i wychodzi drożej. Próbowałem tą drogą, ale było to tak nieopłacalne, że zdecydowałem się przyjechać na wizie turystycznej, mówi Gabriel.

Agencja nie obciążała Gabriela żadnymi kosztami. Wiele z nich pobiera opłaty za przyjazd, a stawki są bardzo zróżnicowane. W ostatnich miesiącach, przed wprowadzeniem obowiązku wizowego, na portalach społecznościowych pojawiały się wzmianki o jednej agencji, która żądała nawet 14 milionów pesos. Część agencji lub ich pośredników żądało od 6 do 8 milionów pesos. A najniższe stawki za pozwolenie na pracę wynosiły 500 lub 400 złotych (około 500 000 lub 400 000 kolumbijskich pesos)



Trzy kubki, trzy narodowości, trzy różne cele, jedno miejsce pracy. | Zdjęcie: Gabriel Montoya

Według Sary, pośrednicy to w rzeczywistości osoby zajmujące się załatwianiem formalności, które „po prostu mają kontakty tutaj w Polsce i znajdują osoby (w Kolumbii), które płacą a im za pracę”. Zapłaciła jednej z takich osób 2 200 000 pesos (ok 2 tys. złotych) tylko za fałszywy list zapraszający i umowę przedwstępną. Po przyjeździe do Polski zaczęła również sprowadzać innych Kolumbijczyków w zamian za pieniądze.

Abadía radzi, aby nie płacić za pozwolenie na pracę. Żaden pośrednik ani osoba fizyczna nie jest w stanie go wydać. W rzeczywistości pozwolenie kosztuje pracodawcę około 100 000 pesos (90 zł). Jeśli dana osoba tak czy inaczej zdecyduje się zapłacić, nie zaleca się płacenia więcej niż 500 000 pesos. Sam konsulat Kolumbii w Polsce wydał kilka publikacji, w których wyraźnie odradza takie postępowanie.

Są też tacy, którzy decydują się na jeszcze większe ryzyko i być może w celu zaoszczędzenia pieniędzy i czasu oczekiwania (wydanie pozwolenia na pracę może trwać do dwóch miesięcy), decydują się przyjechać do Polski na własną rękę, aby szukać pracy “z łaską Bożą”, nie mając

niczego zagwarantowanego. Dice Abadía: “Más que ignorante, la gente es indiferente respecto al tipo de situaciones que aquí enfrentan”.



*Jedynym posiłkiem Sneydera tego dnia była gorąca czekolada. | Zdjęcie: Sneider Moran*

Co może Cię spotkać? Wpadnięcie w sieci osób zajmujących się wyczerpaniem siły roboczej, spanie na ulicy, wyczerpujące godziny pracy, okresy bezrobocia, groźby, a także niepełne lub bardzo niskie wynagrodzenie. Krótko mówiąc, stanie się ofiarą współczesnego niewolnictwa. Chociaż nie jest się zamkniętym w pokoju pod kluczem, nie ma się gdzie wyjechać, ponieważ nie zna się języka polskiego. Najczęściej jest się „uwięzionym” w miejscach bez dostępu do jakiegokolwiek transportu, ponieważ większość ofert pracy dla Latynosów znajduje się w miastach, których praktycznie nikt nie zna. W związku z tym uwięzieni po drugiej stronie świata, obciążeni długami lub perspektywą zbliżającego się braku pieniędzy, nie wiedzą, co robić. Jeśli odważą się odejść, grozi im się nawet bronią.

P. Wagner podkreśla, że niektóre z tych agencji mają przedstawicieli „aktywnie rekrutujących osoby, które znajdują się w sytuacji ubóstwa i bezrobocia” w Kolumbii, Meksyku i Argentynie. Kluczową kwestią jest to, że osoby rekrutowane znajdują się w bardzo trudnej sytuacji życiowej.

Nie sposób przewidzieć do jakiej firmy trafią Kolumbijczycy, przyjeżdżający do Polski za pośrednictwem agencji. Czasami dostają informację o konkretnej ofercie pracy, a po przyjeździe okazuje się, że takiej pracy nie ma.

PIP, Państwowa Inspekcja Pracy, informuje, że od 2021 r. otrzymała 28 skarg na następujące agencje: Order Solutions, New Life, International Solutions, Galport/Appjobs i Rivbud. Lista ta nie jest jednak wyczerpująca. Carden Group, Giewont i Colombia Global Work Agency także nie cieszą się popularnością. W niedawno przeprowadzanej przez fundację La Strada anonimowej ankiecie internetowej wspomniano także: Primus Group, Navis, Job Fix Rogelio, Harry Solutions, Smart Work, Global Work JK i MDK jako agencje wykorzystujące swoich pracowników. W EWL, choć nie ma zarzutów o wyzysk, pracownicy skarżą się na brak komunikacji z przełożonymi i brak jasności, co do wynagrodzeń.



*Polska Straż Graniczna w latach 2021-2024 zidentyfikowała 88 Kolumbijczyków jako „potencjalne ofiary” handlu ludźmi. | Zdjęcie: Gabriel Montoya*

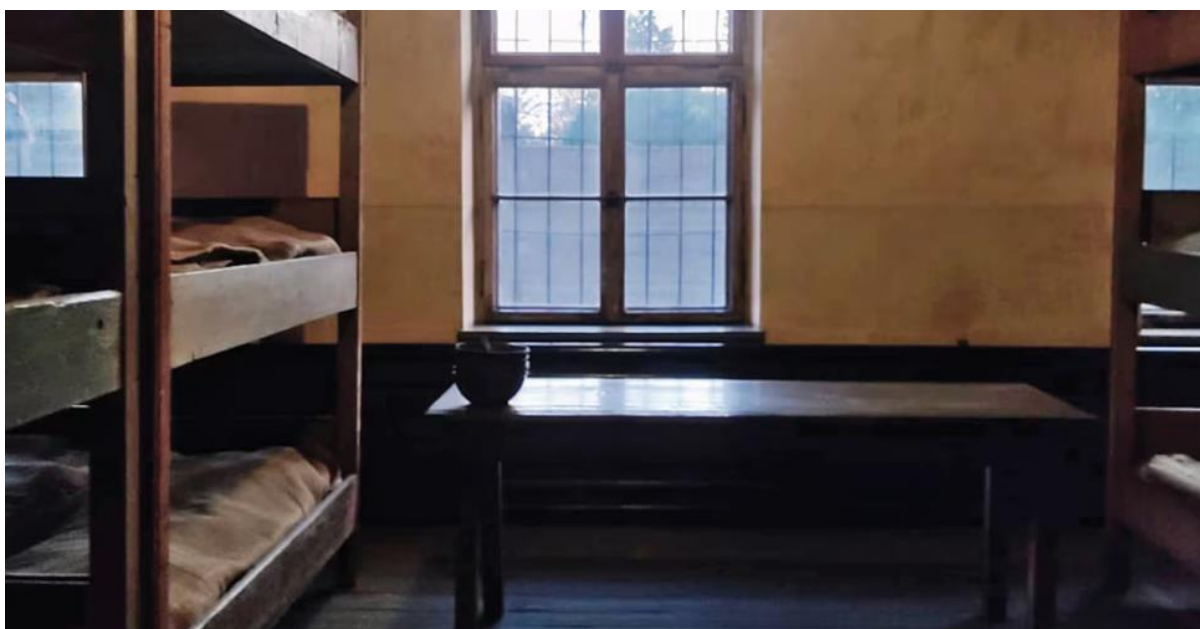
Najbardziej niepokojące jest to, że niektórzy Kolumbijczycy, którzy sami zostali oszukani, zaczynają rekrutować innych rodaków. W niektórych przypadkach osoby te nawet nie postawiły stopy na polskiej ziemi.

Sneyder - tiktoker z kolumbijskiego miasta Ricaurte, pracujący w fabryce samochodów w Polsce, został namówiony do przyjazdu przez kobietę ze swojej gminy, która powiedziała mu, że będzie mógł zarobić w Polsce od 7 do 9 milionów pesos.

Wydało mu się dziwne, że poproszono go tylko o 6 milionów pesos i jego paszport, nic więcej. Mimo to kontynuował proces zarówno z nią, jak i z kolumbijskim rekruterem z agencji w Polsce (wspomnianą powyżej). Kiedy zapytał, czy mógłby sam pokryć koszty biletów, ponieważ byłoby taniej, powiedziano mu, że nie. To zwiększyło jego nieufność. Wreszcie, gdy był już w

Europie, osoba ds. migracji w Hiszpanii poinformowała go, że pozwolenie wydane mu przez kolumbijskiego rekrutera nie jest w ogóle ważne.

Ze swojego konta na TikToku z 6 500 obserwujących, @solosoysm, Sneyder udziela porad na temat życia w Polsce. Inny tiktokier, być może ze względu na popularność Sneydera, zaprosił go do rekrutacji. „Powiedział mi, że powinniśmy założyć agencję sprowadzającą Kolumbijczyków i pobierać od nich od 7 do 8 milionów pesos (...). Odpowiedziałem mu: „Czy uważasz, że to uczciwe sprowadzać ludzi do pracy, kłamiąc i oszukując”, mówi Sneyder.



*Nieliczni Kolumbijczycy, którzy mają wolny czas w Polsce, odwiedzają Auschwitz. | Zdjęcie: Freddy Abadía*

Niestety, podróżowanie na podstawie wizy pracowniczej nie chroni pracowników przed oszustwami. Abadía dotarł do swojej pierwszej pracy w Polsce w trakcie pandemii dzięki ogłoszeniu na Facebooku w 2021 roku, mając nadzieję zarobić 600 euro miesięcznie, z wizą i „zezwoleniem na pracę, listem polecającym oraz ubezpieczeniem na rok”, opowiada.

Grupa Kolumbijczyków, z którą przyjechał (14 osób), ze względu na pandemię została zamknięta na dwa tygodnie w domu na odludziu. Znaleźli się w miejscu pełnym śniegu oddalonym 30 minut spacerem od Sochaczewa, miejscowości położonej 70 kilometrów od Warszawy. Od dziesiątego dnia pobytu nikt nie odbierał od nich telefonu. Zostali zmuszeni do podpisania umowy w języku polskim i angielskim, nie mając najmniejszego pojęcia, na co się zgadzają. „To wciąż to samo, co dzisiaj, czyli spójrz na to (umowę), przewróć strony, podpisz i Bóg wie, co podpisujesz (...), obecnie pierwszą rzeczą, jaką mówię ludziom, jest to, aby

spojrzeli dokładnie na to, co podpisują lub zrobili zdjęcie ponieważ nie wiesz czy nie podpisujesz w tym momencie listu z rezygnacją”, przypomina Abadía.

Nowoprzybyły, trafił do Stargardu, gdzie z innymi Kolumbijczykami pracował jako magazynier, czasami nawet po 12-14 godzin dziennie, za które nie chciano im zapłacić. Zdesperowani i bez grosza przy duszy niektórzy postanowili skontaktować się z ambasadą, by złożyć skargę. Niektórzy odnieśli sukces i otrzymali pomoc od konsulatu lub La Strady, inni zostali przeniesieni przez agencję do innej części Polski.



*Okazało się, że oferty pracy krążące w Internecie to jedno, a to, z czym mierzą się Kolumbijczy w Polsce to drugie. | Zdjęcie: David Montilla*

### **Podejmowanie świadomych decyzji**

Pamiętaj: przed przyjazdem do Polski w celu podjęcia pracy należy uzyskać wizę. Jeśli podróżujesz za pośrednictwem agencji, sprawdź w Ambasadzie RP lub w Fundacji La Strada, czy przesłane przez nią dokumenty są ważne.

Konsulat Kolumbii przypomina, że nikt „nie ma prawa do odebrania lub przetrzymywania paszportu”. Ważne jest również, aby „uważać na oferty pracy tymczasowej w zakresie outsourcingu, rolnictwa (zbioru warzyw lub owoców) lub pracy w chowie zwierząt, które podają, że nie jest wymagana wiza jak i minimalna znajomości języków”, informuje konsulat.

Nadużycia ze strony agencji i firm można zgłaszać do Państwowej Inspekcji Pracy (PIP) w formie pisemnej w formacie fizycznym lub elektronicznym, bądź ustnie.

Geraldine, Carolina, Sneyder, Gabriel i Abadía, wraz z kilkunastoma innymi osobami, należą do Związku Zawodowego Pracowników Latinoamerykańskich w Polsce, skąd starają się stworzyć sieć wsparcia.



*Chociaż inaczej to malują, Kolumbijczycy tam cierpią | Zdjęcie: Miguel Vivas*

Niektórzy zdecydowali się wyjechać z Kolumbii, ponieważ byli zmęczeni „ciągłym poczuciem niepewności i napięciem”, mówi Gabriel, lub, jak zauważa Heidi, po prostu dlatego, że nawet jako profesjonaliści nie zarabiali powyżej płacy minimalnej.

Pragnieniem nas wszystkich, którzy z niepokojem obserwują warunki, w jakich żyją niektórzy z tych Kolumbijczyków w Polsce, jest to, aby doszło do sytuacji korzystnej zarówno dla agencji, jak i pracowników, ponieważ obecny model („Srowadzam ich, poddaję ich trudom, oni mnie męczą, odchodzą, a ja uprzykrzam im życie”, wspomina Abadía) musi się zmienić.





*Obywatele przyjeżdżają w poszukiwaniu możliwości. | Zdjęcie: Miguel Vivas*